

Adjutant rzućwszy się nań, wyrwał mu broń z ręki. Skrępowano go matychmiast pomimo silnego oporu. Gianetto leżąc na ziemi związany jak pęk chróstu zwrócił głowę w stronę zbliżającego się doń Fortunato.

— Podły...! — wycodził, nietyłe z gniewem, co z pogardą.

Dziecko rzucało mu srebrny pieniądz, ale jeniec jak gdyby nie widząc tego, zwrócił się do adjutanta.

— Kochany Gamba, nie mogę iść.

— Zrobimy nosze z gałęzi i twej kapoty, a na fermie Crespoli dostaniemy konie.

— Dobrze. Każ położyć nieco słomy na wierzch.

Podczas gdy żołnierze szykowali nosze, Mateo Falcone z żoną zjawił się nagle na ścieżce.

— Hola! mój stary — zawołał adjutant — to ja, Gamba, twój krewniak. Schwytaliśmy Gianetto Sanpiero!

— Dzięki Bogu — zawołała stara Falcone — w zeszłym tygodniu ukradł nam dojną kozę!

— Bronił się jak lew — opowiadał Gamba — a później ukrył się tak dobrze, że bez pomocy mego kuzynka Fortunato, nigdy bym go nie był znalazł.

— Fortunato! — zawołał Mateo przerażony.

— Tak, Gianetto zarył się w ten stóg siana, ale kuzynek go wydał z sekretu. Powiem wójtowi. Przysze mu napewno piękny podarunek, a nazwisko wasze podam do raportu.

— Psia krew! — szepnął Mateo ponuro.

Gianetto już na noszach, ujrawszy zbliżającego się Mateo w towarzystwie Gambi splunął w stronę drzwi chaty mówiąc z dziwnym uśmiechem na ustach:

— Dom zdrajcy!

Zimny pot wystąpił na zbladłe czoło Mateo.

Wsparty na swej strzelbie Mateo ponurem spojrzeniem mierzył syna, który z niepokojem na twarzy przenosił wzrok z ojca na matkę.

— Dobrze zaczynasz — przemówił ojciec wreszcie spokojnym głosem, strasznym jednak od tłumionego gniewu.

— Ojcie! — zawołał chłopiec ze łzami w oczach podchodząc do Mateo, który krzyknął:

— Precz odemnie!

Dziecko stanęło wybuchając łkaniem.

— Kto ci dał zegarek? — spytała matka surowo spostrzegłszy łańcuszek zwisający z pod koszuli chłopca.

— Mój kuzyn adjutant.

— Matko — zwrócił się do żony — to dziecko jest pierwszym zdrajcą w naszym rodzie!

Poczem zarzucił strzelbę na ramię i zwrócił na drogę wiodącą do lasu, krzyknawszy na syna, by szedł za nim.

Dziecko usłuchało.

Kobieta podbiegła do swego męża:

— Twój syn — szepnęła wpijając weń swe czarne oczy z niemym pytaniem.

— Zostaw — odparł Mateo — ojcem mu jestem.

Matka uściskawszy syna zawróciła szlochając ku chacie, gdzie padłszy przed Matką Boską w żarliwej zatonęła modlitwie.

Przeszedłszy sto kroków Mateo zatrzymał się w wąwozie.

— Fortunato, stań przy tym kamieniu, ukleknij i zmów pacierz.

— Ojcie mój, ojcze, nie zabijaj mnie!

— Mów pacierz! — powtórzył Mateo strasznym głosem.

Dziecko łkając odmawiać poczęło „Pater“, „Credo“, „Ave Maria“. litanję do Matki Boskiej, a w końcu uocichło.

— Skończyłeś!

— Oci, mój ojcze, przebac mi, nie zabij.....

— Niech ci Bóg przebaczy — odparł Mateo, dając ognia.

Fortunato padł trupem.

Nie patrząc na zwłoki Mateo skierował się ku domowi po łopatę by swego syna pogrzebać.

Na spotkanie biegła już żona zaalarmowana wystrzałem:

— Coś ty zrobił? — krzyknęła.

— Porządek.

Kobieta zachwiała się.

— Gdzie dziecko?

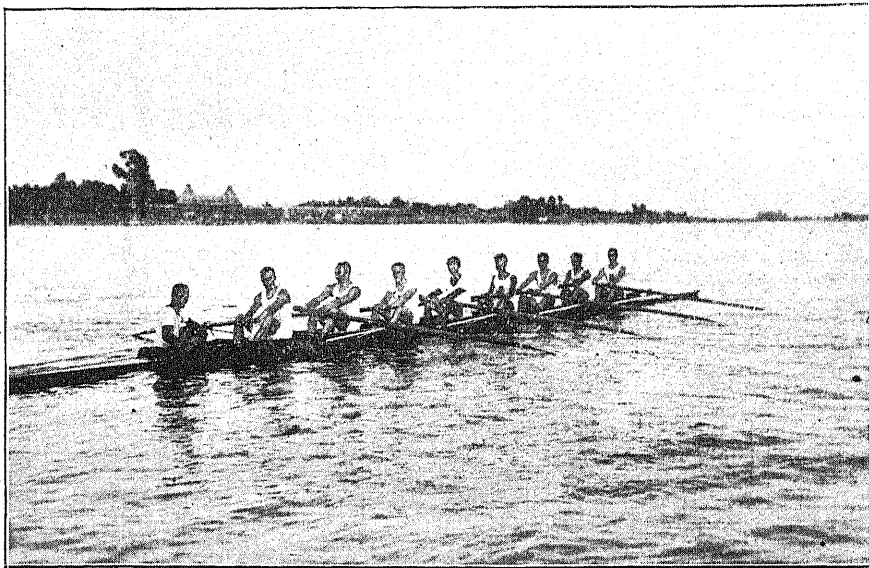
— W wąwozie. Pochowamy go. Umarł po chrześcijańsku. Zakupię Mszę Świętą za jego duszę.

Thun. Jotsaw.

„Warszawianka” w Sofji.



Drużyna warszawskiego klubu piłkarskiego „Warszawianka”, która bawiła ostatnio w stolicy Bułgarii.



Zwycięska 8 A. Z. S. Warszawa, mistrz stolicy w wioślarstwie na rok 1926.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 3 października 1926 roku.

Nr. 40.

Arcydzieło Żeromskiego na scenie łódzkiej.



Na inaugurację sezonu zimowego w Teatrze Miejskim w Łodzi zostało z olbrzymim nakładem sił wystawione arcydzieło dramatyczne Żeromskiego „Róża”. Na zdjęciu scena z balu — sprawa VI.

Teatralja.

Premjery i inauguracje. — Z Krakowa. — Z obcej literatury dramatycznej. — Antyczny teatr w Ostii.

W ślad za wielkimi i czołowymi teatrami polskimi ruszają żywo w przyszłość sezonu 1926/27 i teatry mniejsze, pełne ochoty i wiary w spodziewane sukcesy. Liczba tych mniejszych teatrów stołecznych powiększyła się ostatnio o sympatyczny przybytek łżejszej muzy, pod „wysokim“ patronatem p.p. Cwiklińskiej i Fertnera otwarty. Zainaugurowano sezon w ładnie odnowionej sali dawnego kina „Roccoco“ — znaną komedią Kazimierza Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ która — choć liczy sobie wieku lat około 30 — mile jest jednak witana zawsze na scenach polskich. Przypomnimy tu, że w ubiegłym sezonie komedię Zalewskiego wystawił m. in. łódzki Teatr Popularny.

Zespół Cwiklińskiej i Fertnera składa się z przymusowych secesjonistów z Teatru Letniego, dla których, wobec redukcji — oszczędnościowych prądów, zabrakło miejsca w Ogrodzie Saskim. „Uszy do góry!“ — powiedzieli sobie ci zredukowani, no i stworzyli własny teatrzyk, gdzie rozbrzmiewać będzie śmiech beztrudny a wesoły. Obok wymienionych, już matadorów, bojowy zastęp nowej placówki scenicznej tworzą tak utalentowane i dzielne siły aktorskie, jak p.p. Kościeszanka, Chaveau, Gella, Justjan, Grabowski, Pawłowski, Walter i inni. Nowy teatr dał od razu dowód irwencji i dobrego smaku, wystawiając inauguracyjną komedię Zalewskiego w oprawie stylizacji, przez co trochę błaha i mdła jak na dzisiejsze gusta intryga komedii nabrała interesujących pozorów perspektywicznego oddalenia. Niebywale przygody pocziwowych hreczkosiejów, zaznane w warszawskim Babilonie z przed lat kilkadziesiąt, stały się niemal klasyczne i rozculające w scenicznej atmosferze turniur i rajtroczków. Szczęśliwa reżyserja p. Pawłowskiego i udział w premierze obojga „potronów“ nowo-upieczonych teatru stworzyły widowisko co się zowie żywe i miłe, rokujące nadzieję długiego na afiszu żywota.

Nie zrażając się dotychczasowymi przeciwnościami losu, rozpoczął również sezon Teatr im. Fredry (przy ul. Śniadeckich), wystawiając na początek „Pana Geldhaba“. — Godny uznania i poparcia Teatr im. Fredry już od kilku lat usilnie rozbudzić życie teatralne w swojej dzielnicy. Nie jest to bynajmniej zadaniem łatwym, wobec obojętności szerszych sfer na sprawy artystyczne, no — i ciężkich, powszechnie odczuwanych czasów. Mimo to — teatrzyk nie chce kapitulować, wiąże, choć z trudem, koniec z końcem, a takimi przedstawieniami, jak właśnie „Pan Geldhab“ składa dowody, że ofiarnej drużynie nie obce są bynajmniej wyższe cele i aspiracje sceniczne. Rola tytułowa została ujęta przez p. Rosłana w sposób, przynoszący prawdziwy zaszczyt talentowi i inteligencji tego artysty. Dzielnie sekundował mu również p. Pionka — Fiszner w roli majora.

Teatr krakowski im. Słowackiego rozpoczął sezon „Księciem Niezlomnym“. Szczęśliwą rękę miał, doprawdy, dyr. Osterwa. Za jego bowiem przykładem, jeden teatr po drugim wystawia arcydzieło Calderona — Słowackiego. Nowy dyrektor teatru krakowskiego, p. Zygmunt Nowakowski, przeprowadził m. in. poważną reorganizację personalną, angażując szereg sił wybitnych, a wśród nich p.p. Sosnowskiego, Starke i Halczyńską-Gawlikowską. 25-ta rocznica śmierci Bałuckiego, uczczona zostanie specjalnem jubileuszowem wystawieniem „Grubych Ryb“. Poza tem teatr krakowski ma w planie zimowej kampanji szereg dzieł scenicznych wysokiej wartości, częściowo dotychczas w Polsce nie wystawianych.

W jednym z moskiewskich teatrów (dawniej Korsza) wystawiony będzie wkrótce nowy dramat historyczny Dymitra Czyżewskiego p. t. „Aleksander I — Fedor Kuźmicz“. Jak wiadomo, wśród ludu rosyjskiego utrzymywała się przez dłuższy czas legenda, popierana nawet przez niektórych historyków, według której dość tajemnicza zresztą śmierć Aleksandra I w Taganrogu uważana była tylko za mistyfikację, zaś Aleksander miał jakoby udać się na Syberję

i tam na odludziu pod nazwiskiem Fedora Kuźmicza, jako świątobliwy starzec, pokutować za swoje grzechy. Ten to właśnie temat wyzyskał dramatycznie Czyżewskij, stwarzając, jak fama niesie, dzieło o niepowściągniętej wartości scenicznej i literackiej.

Korzystając z nieograniczonej, choć bardzo jednostronnej „wolności“ sowieckiej, jedna z moskiewskich firm nakładowych wydała ostatnio, zabronioną ongiś przez cenzurę carską satyrę sceniczną Leonidasa Andrejewa p. t. „Kof w senacie“. Czy satyra ta dostąpi zaszczytu wystawienia na którejś ze scen rosyjskich, o tem narazie nie wiadomo.

Przy odgrzebywaniu ruin starodawnego portu rzymskiego — Ostji, odkopano szereg nieźle zachowanych gmachów i budowli monumentalnych, m. in. zaś rozległy i wspaniały obóz wojskowy, zachowany w całym swem oryginalnem pięknie i surowej powadze. Obóz ten, po pewnej restauracji przy udziale znakomitych fachowców i archeologów, przebudowany będzie na antyczne teatrum o kilku tysiącach miejsc. Na tej starożytnej scenie grane będą wyłącznie sztuki autorów klasycznych, z Seneką i Plautem na czele.

Delta.

Plastyka w nowym sezonie.

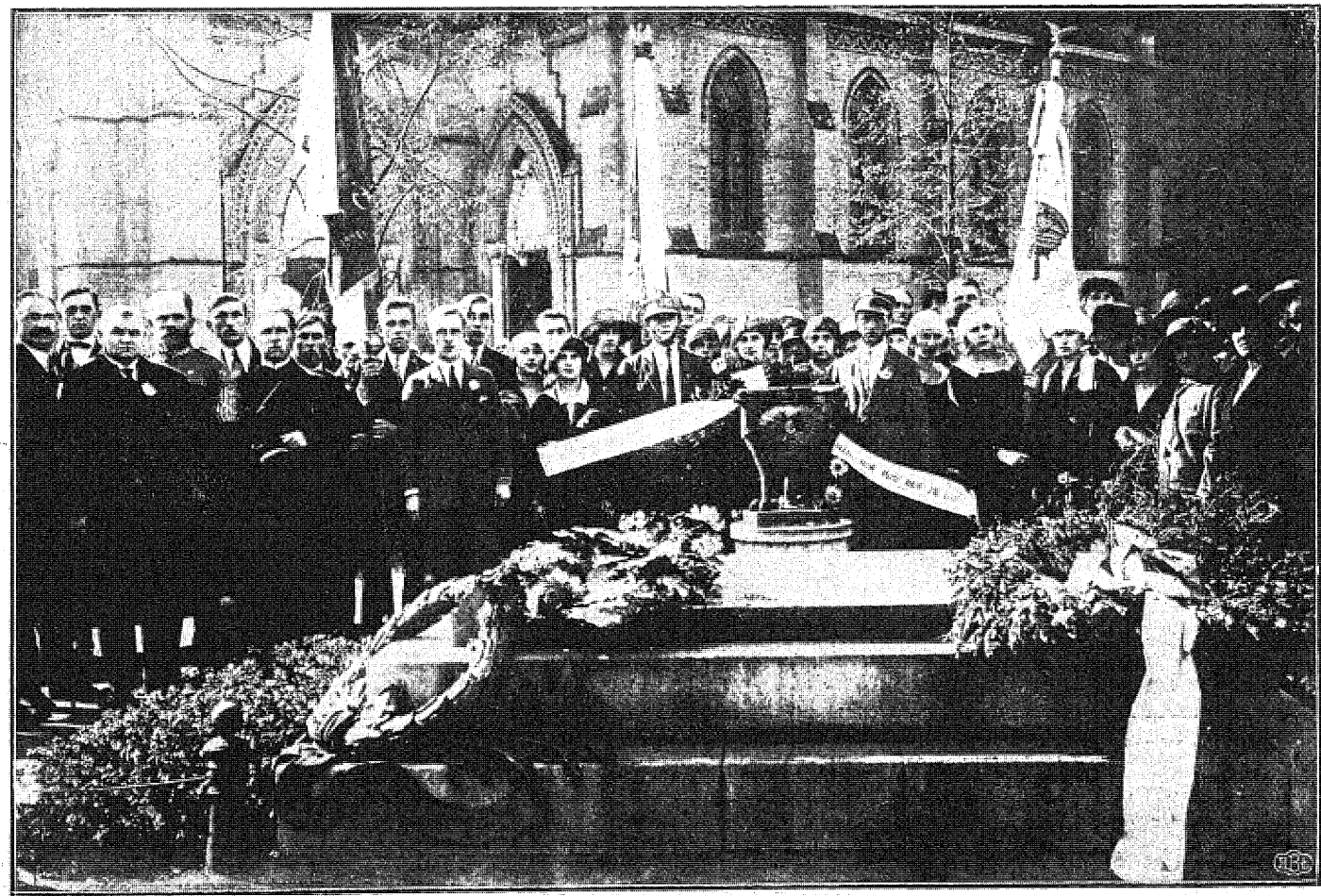


Piękna grupa taneczna najmłodszych służebnic Terpsichory ze szkoły plastyki i rytmiki p. Janczewskiej ze swą mistrzynią.

Ze Zjazdu Młodzieży Katolickiej w Łodzi.



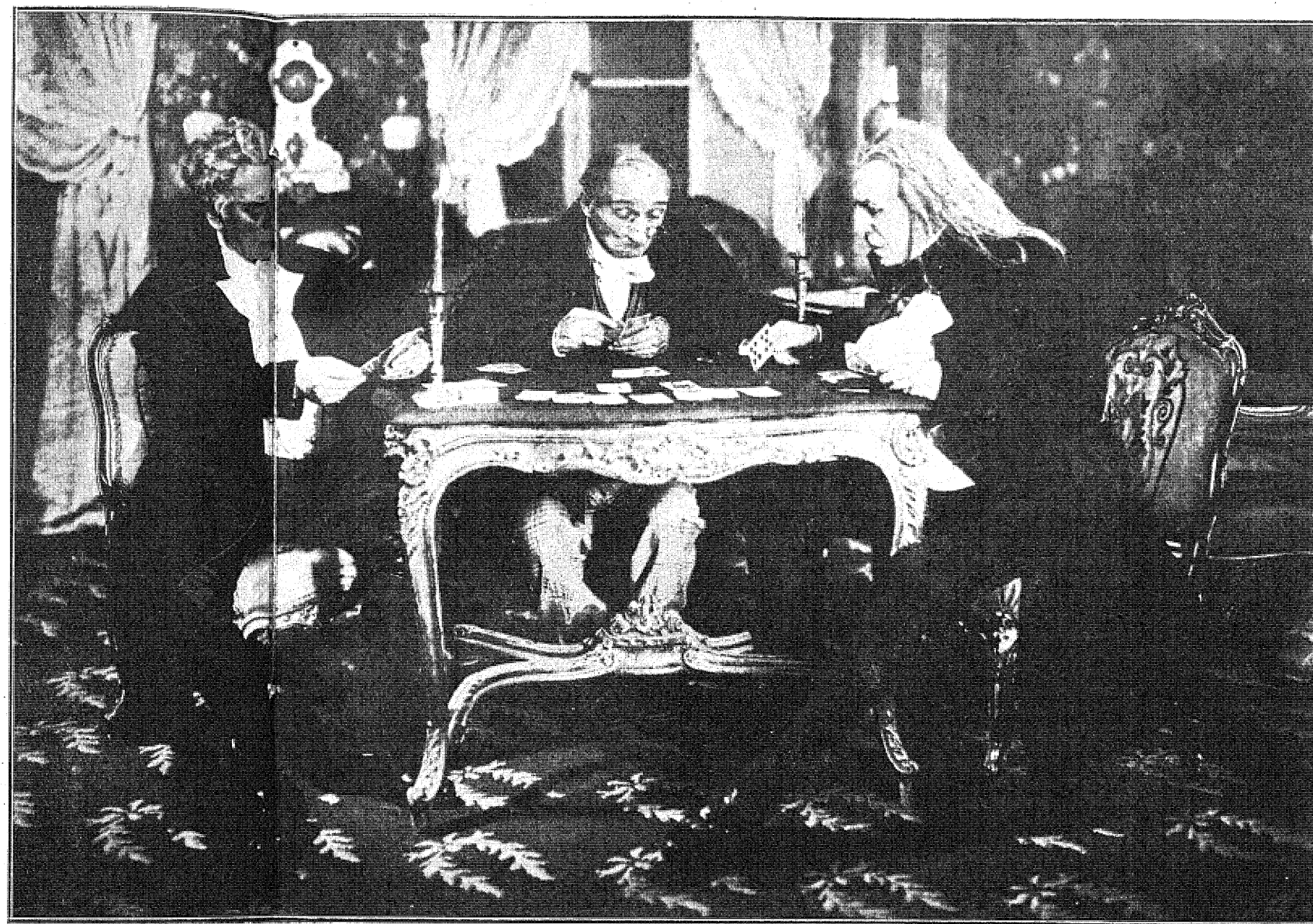
W dniu 18—19 b. m. odbył się w Łodzi Zjazd Delegatów Młodzieży Katolickiej, djeceji łódzkiej przy liczny udział prowincji.



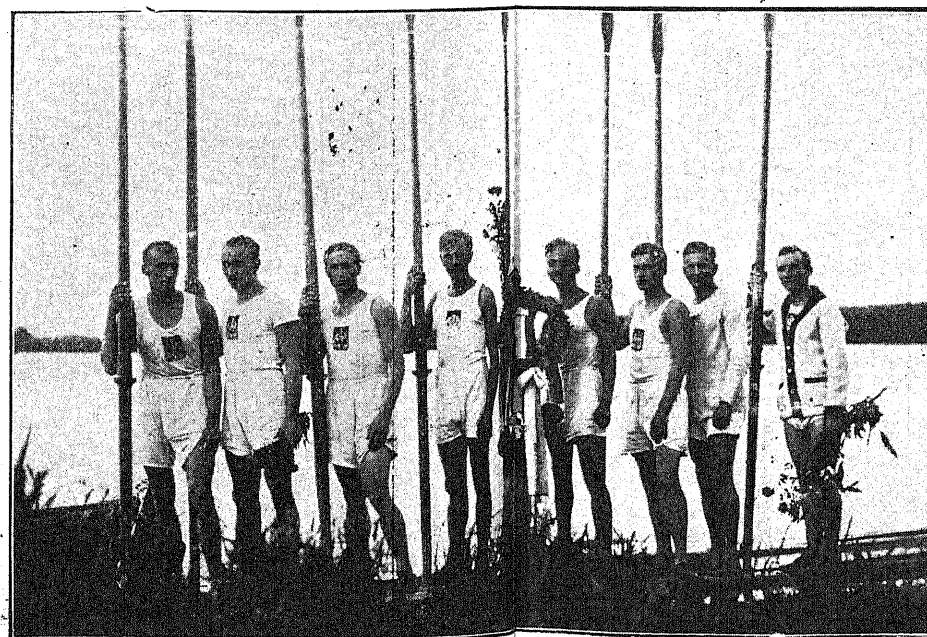
Uczestnicy zjazdu składają wieńce na płycie Nieznanego Żołnierza.



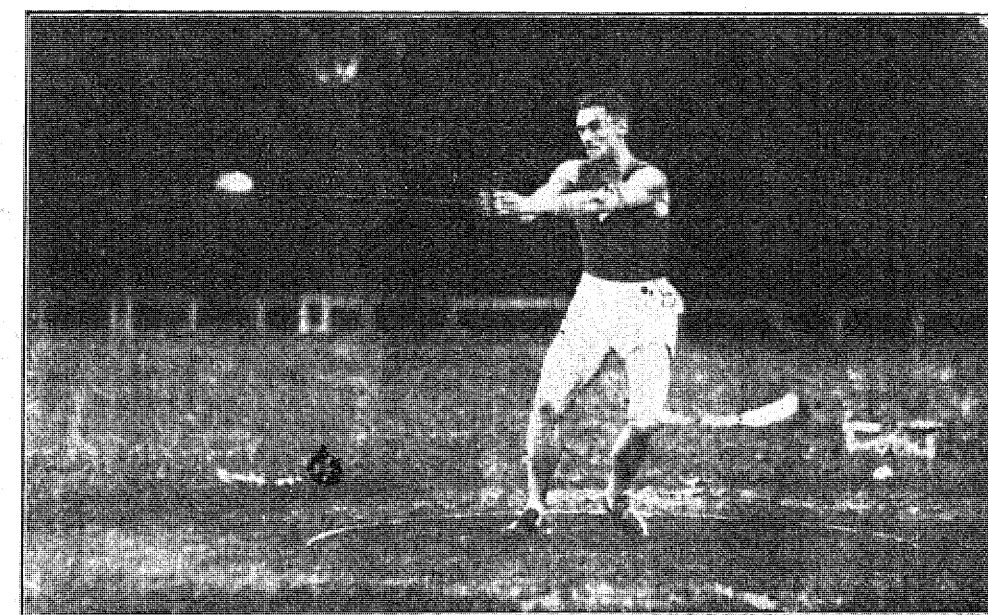
Uczennice szkoły tanecznej p. Tycjanny Wysockiej w Warszawie
we wspaniałym tańcu klasycznym.



Z teatrów warszawskich: Chmieleński, K. Kamiński i Ludwik Sołski w bajecznej scenie gry w wista w 1-ym akcie „Safanduly”.



Warszawa w wiosłarstwie. Strzowska 8 A. Z. S.



Znakomity lekkoatleta polski, Cejzik w rekordowym rzucie młotem.





Dnia 25 b. m. odbyła się zabawa taneczna A. K. Ł. w lokalu „Lutnia” w Łodzi, której dochód przeznaczono na niezamożnych kolegów studentów. Na zdjęciu grupa pań gospodyń i uczestnicy zabawy.

Na Podkarpaciu.



P. Janczewska, przełożona szkoły plastyki i rytmiki nie zapomina o uprawianiu plastyki na wywczasach letnich.

JULES BOIS.

Dług wdzięczności.

Mieliśmy starego woźnicę, który od czasów mego dzieciństwa stał u nas służył.

Był moim najzaufanszym powiernikiem i chętnie mi pożyczał pieniędzy, gdy niezbyt hojne kieszonkowe otrzymywałem od ojca, nie wystarczało na me młodzieńcze wybryki.

Stary dużo przeżył i widział w swym życiu i jak prawdziwy filozof orientował się w sytuacji.

Pewnego razu opowiedział mi następujące zdarzenie.

„Byłem wówczas młodym człowiekiem, miałem dobrą żonę i pięcioletniego synka, błękitno - okiego urwisa, którego do niemożliwych granic rozpieszczałem.

Służyłem w charakterze woźnicy u pewnego hrabiego. Opięty w liberję każdego popołudnia stawałem z parą pięknych kasztanów wprzęgniętych w hrabiowską karetkę przed bramą pałacu czekając na rozkaz jaśnie państwa.

Najczęściej wiozłem na spacer do Bois panią hrabinę, niezwykle piękną i wytworną damę. Muszę się przyznać, że rosnę w dumę wożąc ją po parku. Z szczególną przyjemnością zwalniałem tempo jazdy w najbardziej uczęszczanych alejach, ażeby chwytać stłumione szepty zawistnych kobiet i zachwycone spojrzenia mężczyzn.

Wówczas zwracałem nieraz uwagę, jakie silne wrażenie na moją panią, która była bezdzietną, wywierały dzieci. Na ich widok oczy jej poważne zwykle i smutne nabierały zawsze żywszego blasku. Mego chłopaka bardzo lubiła i niejednokrotnie polecała mi przyprowadzać go do pałacu, gdzie obsypując jego rumiane policzki pocałunkami — wypełniała jednocześnie kieszonki bluzki najrozmaitszymi laskami.

Współczułem jej serdecznie, że była przykutą na całe życie do niepokojącego fizycznie i przeciętnego umysłowo małżenka.

Pewnej zimy mój młody mąż zachorował. W ciągu kilku godzin zmienił się do niepoznania. Oboje z żoną rozpaczeni staliśmy przy łóżeczku dziecka naszego, walczącego ze śmiercią.

Wtem do chaty weszła hrabina. Pochyliwszy swą słodką twarz nad moim chłopczyką w okamgnieniu wyprostowała się i posłała do miasta po specjalistę.

Wówczas stał się cud. Przybyły lekarz zrobił zastrzyk, położył kompres na szyję i zapisał miksturę. W ciągu godziny temperatura spadła, oddech się wyrównał — hrabina uratowała mi dziecko! Zachwyty mój nad nią odtąd graniczył z boskim niemal uwielbieniem. Pragnąłem jej drobne stopy całować, na kolanach korne składać dzięki!

Czy odgadywała moje ślepe oddanie?

Prawdopodobnie.

Kobiety znają się na tem!...

Nadszedł czas kiedy biedna hrabina znużona swym brzydkim i nudnym małżonkiem zakochała się w pewnym baronie.

Skończyły się wówczas codzienne spa-

cery w pięknym parku wzdłuż cichego jeziora o zielonej taflí wodnej, po milezących rozłożystych drzewami ocienionych alejach. Coraz częściej otrzymywałem rozkaz jazdy do willi barona na tajemnicze redenz-vous.

Okazane mi przez hrabinę zaufanie napędzało mnie dumą i głębokim smutkiem zarazem. Nie mogłem jej potępić jednakże... była tak nieszczęśliwa... i... uratowała mi dziecko!

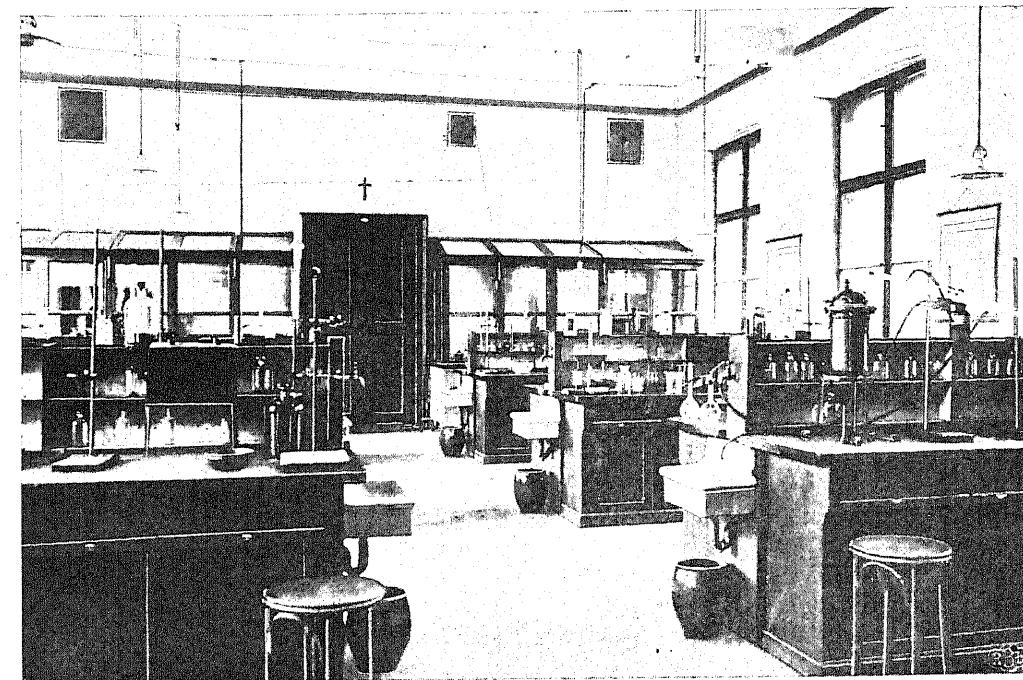
Na tę myśl w uczuciu wielkiej wdzięczności i uwielbienia poprzysiągłem sobie w duchu strzec jej tajemnicy, jak oka w głowie.

Sielanka trwała trzy miesiące.

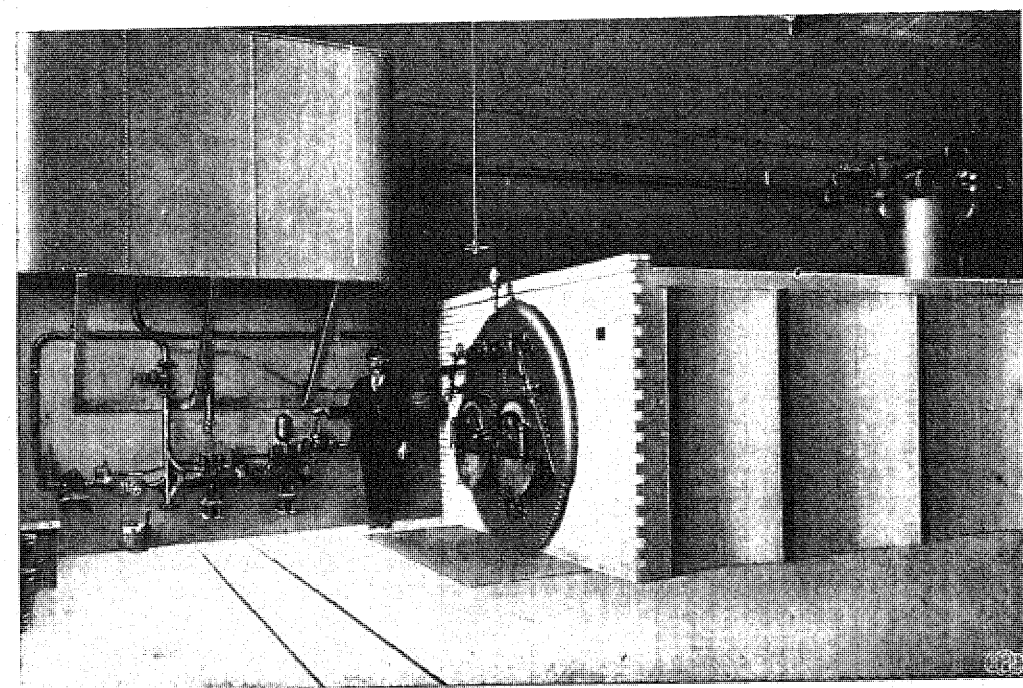
Pewnego dnia od godziny już stałem z memi kasztanami przed bramą, a hrabiny ani widać! Konie dęba niemal stawały z niecierpliwości, a mnie dziwny niepokój ogarnął. Przywykłem bowiem do pedantycznej punktualności od trzech miesięcy!

Wreszcie zjawila się... z twarzą zbladłą i zapłakaną, wylekłymi oczami... Spojrzała na mnie błagalnie... Omal z kozła nie spadłem. Za nią hrabia z groźnym wyrazem twarzy, błyszczącym wzrokiem, zacisniętymi wargami.

Siedmiolecie Państwowej Szk. Włókienniczej w Łodzi. (Dokończenie).



Laboratorium techniczne.



Kotłownia.

Wepchnął żonę do karety i wśląd za nią wsiadłszy, krzyknął do mnie:
„Jazda tam, dokąd codziennie panią hrabinę wozisz!”
Drzwiczki się zatrzasnęły i konie wnet ruszyły z kopyta...

Ofiarom obowiązku.



Tablica pamiątkowa z nazwiskami zmarłych podczas tłumienia pożarów, afundowana przez Ł. S. O. O. w dniu 50-letniego jubileuszu istnienia.

Do licha! Znały dobrze drogę i nie dbając o rozgrywający się dramat, pędziły na oślep do celu!

Siedziałem na koźle zmartwiał. W głowie i w uszach szumiało, skronie pulsowały. W mózgu świdrowała myśl:

— Moja pani w niebezpieczeństwie!... Co robić?... Jak ją wyratować?...

Konie ciągle pędziły klusa. Przed memi oczami domy, chodniki migwały jak w kalejdoskopie....

Otóż i willa barona. Z pewnością niecierpliwie oczekuje swej ukochanej, która mu po raz pierwszy spóźniła się na rendez-vous.

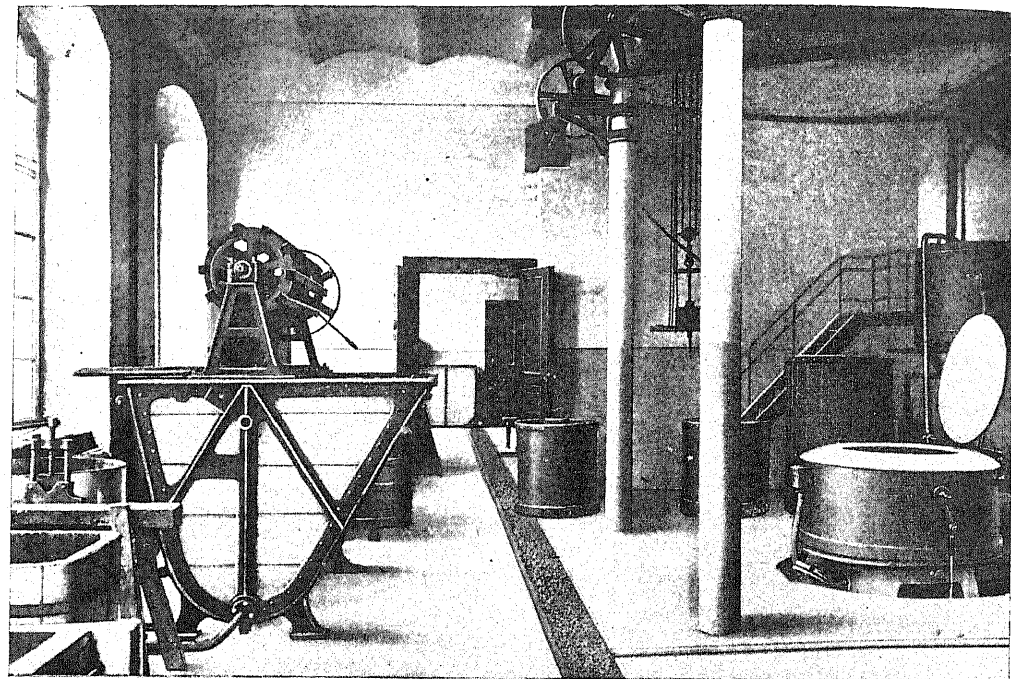
Zaciąłem bota. Konie stanęły dęba, poczem posłuszne ruszyły dalej.

Boże, dokąd jechać? Muszę, muszę ją uratować! — wirowało mi w głowie.

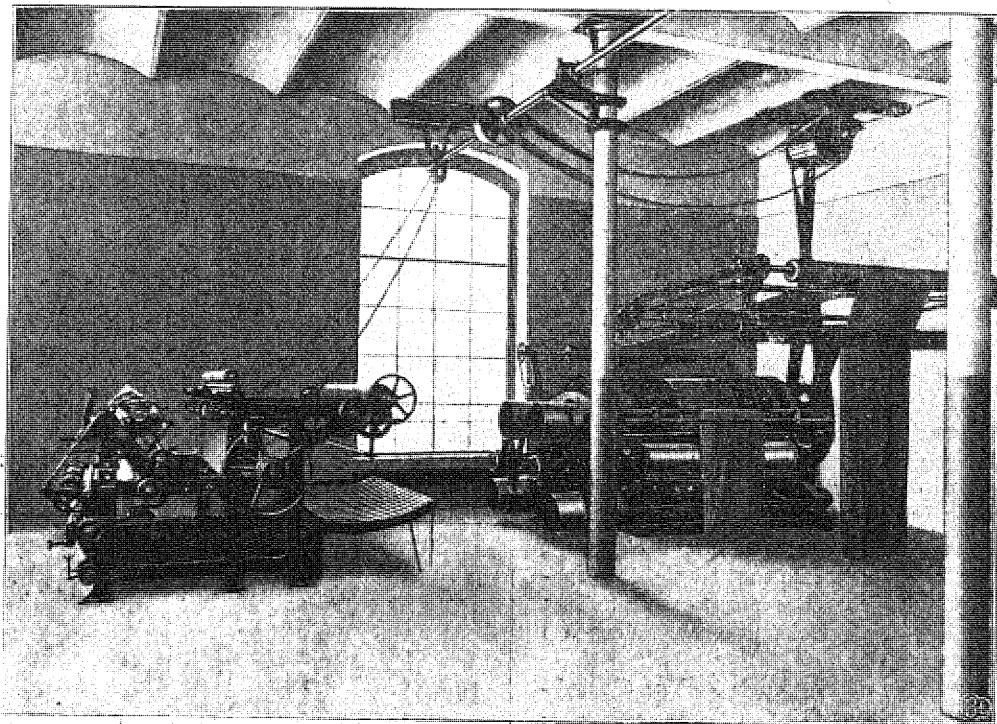
Wtem wzrok mój padł na wznoszący się w głębi ślepej ulicy stary dwupiętrowy gmach z odrapanymi ścianami... Napis na szyldzie niewyraźny... zatarty... Nagle... przypominam sobie: przytułek dla starców czy też ochronka?...

Złajane kasztany zwalnialią kroku(jak gdyby wnikały w moje myśli.

Staje przed owym gmachem... Drzwiczki karety otwierają się... Krzyki i śmiech działyw brzmia w ulicy...



Fragment sali farbiarskiej.



Maszyny wykończalnicze.

Hrabina wchodzi przez niskie drzwi do lokalu... Gromada dzieciaków bawi się wesoło w pierwszej sali... Rozweselone twarzyczki o blond i ciemnych główkach otaczają wytworną damę wokoło...

Hrabia idzie wśląd za żoną... Zawstydzony patrzy na działyw... uśmiecha się... sięga do kieszeni... syją się złote, srebrne i miedziane monety na główki i rączki drobniaku...

Kiedy przełożona zjawia się z dobrotliwym uśmiechem na ustach, hrabina ciągnąc małżonka za ramię, szepcze:

„Chodźmy już, chodźmy!”...

Wsiadają do karety, ona z wyrazem ulgi... ironji na twarzy, on zły jeszcze, ale już... nawpół rozbrojony...

Nie dziękowała mi nigdy...

I po co?

Suche, banalne wyrazy byłyby upokorzeniem jedynie dla nas obojga. Zresztą, wzięłam swoją nagrodę — spłaciłam dług wdzięczności.

„Czyż nie uratowała mi dziecka?”

Tłum. Jotsaw.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 10 października 1926 roku.

Nr. 41.

Najdostojniejszy Gość w Łodzi.



W dniu 2. b. m., w celu poświęcenia gmachu Seminarjum Duchownego, przybył do Łodzi J. Em. ks. kardynał Kakowski. — Zdjęcie nasze przedstawia Jego Eminencję w apartamentach prywatnych J. Eks. ks. biskupa Tymienieckiego w pałacu biskupim.